

# Dzieci z Pekinu

23 listopada 2019

„Od dłuższego czasu widzi się, czy to przy zbiegu ulic Sobieskiego i Al. Wolności lub choćby na ul. Strażackiej, obok stacji towarowej, całe gromady małych chłopców i dziewczyn, które oblegają wozy naładowane węglem, aby choć kawałek tegoż ukraść. Niejednokrotnie taki chłopiec czy dziewczynka dostanie batem po głowie, niejednokrotnie w pośpiechu zeskakując naraża się na kalectwo złamania nogi, a mimo to wciąż widzi się jedne i te same twarze obdartych dzieci. Atak na wozy odbywa się pewną metodą, albo zbiorowo ze wszystkich stron, wówczas jeden z chłopców poświęca się i dostaje baty od woźnicy, ale reszta zdąży ukraść po kilka kawałków węgla, lub pojedynczo z tyłu, ściągając go drutami. Za każdym prawie wozem sunie gromada czyhających dzieci, co wywiera na przechodniach nader przykre wrażenie.[1]



Kuchnia dla ubogich w Katowicach

„Węgłokrady” to widok częsty w czasach wojny i wielkiego kryzysu lat 1930. Na ul. Sobieskiego ryzykowały oberwanie batem, gorzej było na torach kolejowych, tam strażnicy nie wahali się strzelać do dziecka. Ryzyko było wszędzie: kradniesz owoce z sadu, psem ostrym poszczują; robisz za „pajęczarza”, zrywasz bieliznę ze sznura, jak cię dopadną, nie

oddadzą w ręce policji, kijami dla nauczki skórę wygarbują. Bez tego ryzyka nie ma życia.

W Częstochowie, na rogu ul. Sobieskiego i al. Wolności, brat cara, wielki książę Michał Aleksandrowicz Romanow, wystawił kamienicę dochodową, z apartamentami na wynajem. „Dom Księcia” w latach 30-tych zmienił swoje przeznaczenie; kwaterowano tu wyższych oficerów 7 Dywizji Piechoty, mieszkał tu m.in. płk. Stanisław Maczek. Z okna swojego apartamentu pułkownik mógł oglądać codzienny bój dzieci o przetrwanie.

W pobliżu „Domu Księcia” był „Pekin”. Zło z Pekinu wylewało się na sąsiedztwo. W dzień ulica Śląska łącząca ul. Sobieskiego z głównymi Alejami zmieniała się w City: wyrósł tu kościół ewangelicki, modernistyczny budynek nowej Poczty, dwa potężne budynki bankowe. W nocy na nieoświetloną przestrzeń owego City wpełzały zjawy z Pekinu, corso zmieniało się w ulicę kurew i złodziei. Pekin był wrzodem nowotworowym, zakażającym przerzutami śródmieście Częstochowy. Takich parszywych wrzodów w Świętym Mieście nie brakowało. Nie tylko tu. Każde większe miasto stawało się przemieszaniem bogactwa i nędzy, zła i dobra, cnót ewangelicznych i degrengolady moralnej. Dążenie do normalności, do stanu panowania ładu i porządku, podpowiadało, by brud i nędzę wypychać, by zamykać zło w gettach. Tak w stolicy, w Warszawie, narodził się w 1927 roku Annopol; barakowisko dla bezdomnych, bezrobotnych. W Częstochowie takim Annopolem był Pekin. Powstawał w latach I wojny światowej, służąc jako punkt przeładunkowy w dowożeniu ludzkiej masy do rzeźni pól bitewnych.

„Wielkie te baraki zbudowali okupanci dla celów wojennych. Na bagnisty teren, pokryty wówczas wodą, nawieźli kilkadziesiąt wagonów miału węglowego, zniwelowali grunt, wysuszyli i na ogrodzonym drutem terenie powstało dziwne drewniane miasteczko-baraki. Były to magazyny wojskowe, składy mundurów i bielizny, wielka pralnia elektryczna, zakłady kąpielowe i dezynfekcyjne. Tam to, wyładowywane z dworca herbsko-kieleckiego, oddziały wojskowe w ciągu niespełna dwu godzin

pozbywały się brudu cielesnego, ubrania ich poddawane były zabiegom dezynfekcyjnym przeciw epidemjom i wszom. W ciągu tych dwu godzin, gdy żołnierz kąpał się, mył, strzygł i golił, bielizna jego wędrowała do mechanicznej pralni, do cerowni, następnie do elektrycznej prasowni, tak, że opuszczając baraki po dwu godzinach, żołnierz był od stóp do głowy wyświeżony i czysty.

Po ustąpieniu okupantów baraki na Stradomiu przeszły pod zarząd polskiego Państwowego Urzędu do spraw powrotu jeńców, uchodźców i robotników – tzw. „Pur”. Baraki nadal spełniały swą zasadniczą rolę zakładów dezynfekcyjnych i kąpielowych dla reemigrantów i najbiedniejszej ludności. Stopniowo jednak poczęły się zaludniać przekształcając się w baraki mieszkalne. Kolejno był tam utworzony obóz dla uchodźców ukraińskich, potem hotel emigracyjny, hotel dla pątników. Wreszcie uległy rozparcelowaniu: część baraków przeznaczono na tymczasowe mieszkania dla bezdomnych, w jednym pomieszczono szkołę powszechną w pozostałych budynkach ulokowano zakład dla dzieci jagliczych.

Napór bezdomnych, potęgujące się stale bezrobocie i rosnąca nędza w masach robotniczych znieвозмоła Zarząd Miasta do wyrugowania z tej posiadłości zakładu dla jagliczych, który przeniesiony został do bardziej odpowiedniego murowanego budynku w Herbach. Baraki zostały przeznaczone w całości na mieszkania dla bezdomnej, najbiedniejszej ludności naszego miasta. Stan, w jakim znajdowały się baraki, wymagał nakładu wielkiej gotówki i gruntownego remontu: drewniane budynki, budowane prowizorycznie bez fundamentów na bagnistym terenie przetrwały nad podziw długo. Ich przeznaczeniem było służyć tylko i wyłącznie przez czas wojny. W tym przecież celu były budowane.”[2]

Najtrwalsze bywają prowizorki. Wszelkie próby likwidacji Pekinu zderzały się z niemożnością. Trwał w swej okazałości do kolejnej wojny światowej.

„Ludzie bezdomni – to mieszkańcy baraków na Stradomiu. Mają niby dach nad głową, ale oddzieleni od siebie prowizorycznymi przegródkami słyszą co się dzieje u ich sąsiadów i nie mogą czuć się, jak u siebie, wiedząc, że i ich sąsiedzi wszystko o nich wiedzą. Baraki – to jedno olbrzymie mrowisko, ale bez ładu, jaki w mrowisku panuje. Nie w pracy, a w oczekiwaniu pracy trwają tu ludziska, gniotą się i duszą w zaduchu, deptają sobie po piętach, klną na czym świat stoi, a setki dzieci patrzą na to wszystko i rosną w brudzie moralnym, w najgorszej szkole życia, bo w złym przykładzie starszych.

Grozę położenia pogarsza straszne przeciążenie baraków. W obecnej chwili mieszka tam 406 rodzin, a więc 1624 osób, a z tej liczby aż 12 rodzin (32 osoby) nocuje na korytarzach, bo brakuje dla nich przegródek, zwanych tu szumnie „mieszkaniami”. Sprawę baraków trzeba rozwiązać koniecznie. Jest tyle organizacyj, które wołają stale, że troską ich największą, to wydobyć z nędzy proletariatu. Niechże te ich słowa zostaną poparte przez czyn Niechże powstanie w Częstochowie komitet zapewnienia bezdomnym dachu nad głową. Niech za pustymi frazesami przyjdzie czyn.”[2]

Niewłaściwym byłby zarzut obojętności kierowany wobec przedwojennej społeczności Częstochowy. Przy barakach Pekinu uruchomiono w latach 20-tych szkołę, w latach 30-tych z inicjatywy żony prezydenta miasta, pani Mackiewiczowej, stworzono świetlicę dożywlaającą 500 dzieci; mieszkający w barakach mieli prawie na miejscu punkt wypłacający zasiłki bezrobotnym. Nie było obojętności, ale najlepsze chęci zderzały się z niemożnością.

Po I wojnie nędza Pekinu tworzona była masami pozbawionymi ojczyzny, rozbitkami z wielkiej katastrofy, zwanej sowiecką rewolucją. Początkowo udawało się tu utrzymać pewien standard, w miarę ludzkie warunki dla uchodźców z ZSRR, Polaków, żołnierzy ukraińskich, żołnierzy „białej” Rosji. „Hotel Urzędu Emigracyjnego bowiem urządzony jest pod każdym względem wzorowo, posiada centralne ogrzewanie i elektryczne

oświetlenie z własnej dynamo-maszyny oraz łaźnie i wanny. W barakach znajduje się 50 pokoi po kilka łóżek, a ponadto dwie duże sale po 80 łóżek każda (...) pobyt zakładników w Hotelu emigracyjnym potrwa około 6 tygodni.”[4]

Potem brakowało środków. Zimą, w początkach 1924 roku, „Goniec Częstochowski” alarmował o warunkach pobytu dzieci w barakach: „na choince organizowanej przez harcerzy było 279 dzieci, sierot przebywających w stradomskim obozie; zaledwie 100 ma buty, zmarznięte i głodne.”[5]

List M. Misiorskiego, współorganizatora spotkania świątecznego opisywał: w obozie „biją, jeść nie dają”, sieroty ratują się żebranią w sąsiednich domach. Brak węgla, zimno w pomieszczeniach, urągające warunki sanitarne...[6]

Reportaże z lat 30-tych, gdy wielki kryzys wpędził do baraków Pekinu nędzę lokalnych bezrobotnych brzmiały jeszcze bardziej alarmująco: „Jesteśmy w rejonie baraków miejskich na Stradomiu,— gdzie mieszka dzisiaj około 300 rodzin bez jakiegokolwiek nadziei poprawienia swego losu w najbliższej przyszłości. Ludzie ci powolną męką konania złamani, przed śmiercią głodową ratują się jak mogą, byle tylko dzień przeżyć, byle tylko za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni życia. Gromadka bosych, obdartych dzieci, oblega nas, obrzucając nieufnemi spojrzeniami. Dzieci wymizerowane, blade, o zapadniętych policzkach i przygasłych oczach. Na korytarzu zamienionym w tej chwili na mieszkanie znalazło schronienie kilkanaście nieszczęśliwych rodzin. Trochę sprzętów, tu i ówdzie łóżko— nie wszystkich stać na nie — jakiś garnek, parę stołów, kilka zniszczonych stołków—to wszystko. (...) W drugim baraku, gdzie panuje nieopisana ciżba, przeciskając się między rozrzuconemi na korytarzu sprzętami, wchodzi do „mieszkania” zajmowanego przez p. Jana Migdalskiego obarczonego liczną, z 7 osób składającą się rodziną. Na kilku metrach kwadratowych, w okropnych, warunkach sanitarnych żyje kilkoro dzieci— prawdziwe widma nędzy. Wizyta dobiega końca. Wszędzie z najciemniejszych zakamarków tego siedliska nędzy

wyziera ponury, wylękły strach o Jutro.”[7]

Bieda nie hańbi, ale nędza nie uszlachetnia. Pijaństwo, przemoc, codzienne i conocne awantury, kradzieże, bijatyki, gwałty; taka była rzeczywistość Pekinu.

„W wyniku obfitej libacji doszło pomiędzy kilku mieszkańcami baraków, znanymi policji awanturnikami, do sprzeczki, która przemieniła się rychło w zaciętą bójkę. Udział w batalji wzięło około 30 osób. Walczono przy pomocy siekiery, szabli, bagnetów, łomów, haków żelaznych itp. narzędzi, wrywanych sobie wzajemnie z rąk przez walczących, którzy nie poprzestając na tem, poczęli wrywać z pobliskiego parkanu deski, by ze zdwojoną siłą natrzeć następnie na przeciwników. Wobec zaciętego jej charakteru, teren, na którym bitwa rozgrywała się, zamienił się wkrótce w istne pobojuwisko. Mimo, że wszyscy uczestnicy bójki byli ranni, nie ustawała ona. Położyła dopiero kres wzajemnej masakrze policja, którą wobec uszkodzenia znajdującego się w barakach telefonu, zawiadomiono dopiero po upływie pół godziny od chwili wybuchu „wojny”. Na widok granatowych mundurów walczący rzucili się do ucieczki, która udała się tylko lżej rannym. Reszta w liczbie 15 osób, ciężko rannych, pozostała na placu boju i tych zatrzymała policja.”[8]

Podobny dramatyczny przebieg miała próba aresztowania drobnego złodziejaska Małka; skończyła się kilku godzinną walką policji z kobietami, prowadzone przez matkę opryszka obrzucały interweniujących kamieniami, złomem żelaznym, błotem i ekskrementami. Rządziło w Pekinie inne prawo, niż to państwowe lub boskie. Sławą mołojecką cieszyli się odważni złodzieje, bandycka recydywa sprawowała władzę sądowniczą, zapewniając swoisty ład i porządek. O niektórych rodzinach krążyły legendy.

„Rodzina Szymaszków znana jest w Częstochowie z kradzieży i innych przestępstw, za które pokutowała lub pokutuje w więzieniu. Matka Marjanna kochanka znanego złodzieja i bandyty

Nowickiego, który przed trzema laty usiłował zamordować policjanta w Sieradzu i za to odsiadyuje karę 8 letniego ciężkiego więzienia, odsiadyuje karę 1-rocznego więzienia za różne kradzieże, syn jego, Władysław karany już był kilkakrotnie za kradzieże kieszonkowe, z włamaniem itd. Władysław Szymaszek, wychowany w atmosferze cuchnącej przez matkę, której opinia już w latach najmłodszych była najgorszą, poszedł w jej ślady i już jako kilkunastoletni chłopak dopuszczał się kradzieży, za co przebył jeden rok w zakładzie poprawczym w Studzieńcu. Po wyjściu stamtąd nie tylko, że się nie poprawił, ale sztuczkami złodziejskimi zaczął wkrótce dorównywać matce, którą wreszcie prześcignął, dając się poznać licznym mieszkańcom miasta i okolic, jako niebezpieczny opryszek, budzący postrach, a policja i sądy miały z nim niemało do czynienia, notując stale nazwisko syna łotrowskiej rodziny.”[9]

Dziecięce węglokrady były pod opieką bandyckich „pachanów”, dla nich kariera złodziejska była „amerykańskim snem”; bo i jaką inną drogę mogły w życiu wybrać. Nikt porządny nie da uczciwej pracy dziecku urodzonemu w Pekinie.

Kres Pekinowi przyniosła wojna i okupacja niemiecka. Paradoksalnie dzieci z baraków były najlepiej dostosowane do ciężkich czasów; potrafiły to, czego musiał się dopiero uczyć porządny obywatel, by przeżyć w czasach terroru: kraść, szmuglować, kombinować. W październiku 1942 roku okupanci dokonali likwidacji częstochowskiego getta, ponad 30 tys. ludzi wywieziono do Treblinki.

Do opustoszałych domów Starego Miasta, dzielnicy żydowskiej, przeprowadzono polskich mieszkańców śródmieścia, między Alejami a ul. Sobieskiego stworzono dzielnicę „tylko dla Niemców”. Ci z baraków, którzy uniknęli wywózki na roboty do Niemiec, z łaski okupanta zyskali prawo zajęcia bieda-domów na bieda-ulicach: Garncarskiej, Gęsiej, Mostowej...

Stradomskie baraki przywrócono do funkcji jaką spełniać miały

w czasie I wojny: punktu logistycznego w dowozie mas ludzkich i zaopatrzenia na front. Życie jednak, jak rzeka wraca w stare łożysko. Gdy odeszły wojskowe władze niemieckie, a po nich sowieckie, do baraków ponownie wróciła biedota. W skromniejszym wymiarze odrodził się Pekin.

Drugi kres Pekinu miał charakter święta państwowego. 1 maja 1956 roku chciano symbolicznie podkreślić, że nastał kres stalinowskich „błędów i wypaczeń”, że od teraz władza jest z ludu i dla ludu. Zgromadzeni na placu lokatorzy baraków wysłuchali przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Bolesława Baranowskiego, następnie załadowali swój dobytek na furmanki i samochody.

77 rodzin przeprowadzono do nowych mieszkań, 5 do wyremontowanych w starych domach, troje samotnych starców przeniesiono do domu starców. Pod opuszczone baraki podłożono ogień. Całość tej ceremonii sfilmowano i prezentowano w Polskiej Kronice Filmowej.

„Na miejscu spalonych dziś baraków stradomskiego Pekinu (...) już w przyszłym roku rozpoczęta zostanie budowa nowoczesnego osiedla mieszkaniowego, zaczątku nowej dzielnicy Śródmieście II – oświadczył uczestnikom pogrzebu stradomskich baraków Bolesław Baranowski – Tu, gdzie w latach międzywojennych panowały nędza i rozpacz, zapanuje na zawsze w nowym pięknym osiedlu słoneczna radość.”[10]

W barakach na Stradomiu mieszkały 82 rodziny. W tym samym czasie w zrujnowanych domach przeznaczonych do rozbiórki było 325 rodzin, w suterynach (piwnicach) 668 rodzin, na poddaszach 641, w innych nieodpowiednich lokalach 439. W sumie mieszkania pilnie potrzebne były dla 2 155 rodzin (8 335 osób). Dodatkowo 786 rodzin mieszkało w nadmiernie zagęszczonych mieszkaniach, tzw. komunalkach, gdzie jedno większe mieszkanie przydzielone było kilku rodzinom.

Pekin okazał się trwalszym niż miejsce tak nazywane. Pekinem w

latach 60-tych nazywano stare kamienice czynszowe na Rakowie i Ostatnim Groszu, domy fabryczne na Wyczerpach, wiele innych miejsc, delikatnie określonych jako „substandartowe”, do których wprowadzano socjalistyczną biedotę.

Pekinem stał się także Dom Księcia, gdy po 1956 roku wojsko przekazało go miastu. W zrujnowanej kamienicy zakwaterowano blisko 300 rodzin. Na parterze urządzona została izba wytrzeźwień. Na przeciwko był „Węgłoblok”, gdzie można było zarobić na opróżnianiu wagonów, a przy okazji podebrać dla siebie wiaderko węgla. Kroniki milicyjne obfitowały w historię z życia codziennego „nowego Pekinu”, a dzieci z Domu Księcia stały się, jak ich poprzednicy, synonimem zagrożenia ładu i porządku publicznego.

Dzieje Pekinu nie mieszczą się w żadnej historii, ani oficjalnej-państwowej, ani w prywatnej, bo życie „bez wartości” ulega zatarciu. Takie Pekiny istniały i istnieją w każdym mieście. Dziś nazywa się je budynkami z mieszkaniami socjalnymi i prowadzi „w tym temacie” odpowiednio skonstruowaną politykę społeczną. Istnieje nawet pewna ciągłość myślenia; chodzi o to, by biedę, zło i patologię wyprowadzić z normalności i schować gdzieś na uboczu. Potem kolejne diagnozy wskazujące, że wyodrębnione rodziny dysfunkcyjne stają się jeszcze bardziej dysfunkcyjnymi, a mieszkańcy zamiast pozytywnie się socjalizować oddają się picciu wódki i paleniu ognisk w mieszkaniach; zatem tego typu diagnozy wskazują na konieczność otaczania Pekinów drutem kolczastym i przykrywania kopułą betonową. Z drugiej jednak strony owe diagnozy i analizy pozwalają nam uzasadniać podnoszenie podatków, tworzenie nowych programów i nowych instytucji, służących do walki z biedą, nędzą, demoralizacją, czyli z Pekinem. Tym samym, tak jak nie ma normalności bez nienormalności, dobroczynności bez biedy, policji bez złodziei, tak i nie ma miasta bez Pekinu.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Zdjęcie: Domena publiczna (CC0)

## Przypisy

- [1] „Gromady grasujących dzieci”, „Gazeta Częstochowska”, nr 22, 28 stycznia 1938 r., s. 3.
- [2] Drugi reportaż z baraków na Stradomiu „Słowo Częstochowskie”, nr 285, 14 grudnia 1934 r., s. 5.
- [3] Straszny los mieszkańców baraków „Gazeta Częstochowska”, nr 28, 5 lutego 1938 r., s. 3.
- [4] „Goniec Częstochowski”, nr 32, 8.02.1925 r., s. 3.
- [5] „Goniec Częstochowski”, nr 7, 9.01.1924 r., s. 3.
- [6] „Goniec Częstochowski”, nr 11, 13.01.1924 r., s. 3.
- [7] Wędrowki częstochowoznawcze. Tato daj jeść, „Słowo”, nr 99, 30 kwietnia 1933 r., s. 3.
- [8] Krwawa wigilia w barakach Stradom, „Słowo Częstochowskiego”, nr 92, 24 kwietnia 1934 r., s. 4.
- [9] „Stały mieszkaniec kryminału”, „Słowo” nr 8, 12 stycznia 1932 r., s. 3.
- [10] „Gazeta Częstochowska” nr 4, 1-15.05.1956 r., s. 1.